

SPOŁECZEŃSTWO | DZIEŃ MATKI

Wszystko o mojej matce

Ania Rusowicz w Opolu zaśpiewa piosenkę mamy Natalii Kukulskiej. Poznały się niedawno i polubiły. Jak przed laty ich matki – Anna Jantar i Ada Rusowicz.

TEKST: MARLENA MISTRZAK
ZDJĘCIA: DAREK GOLIK

Poznały się dzięki muzyce i nie wiedziały, że jest więcej rzeczy, które je łączą. – Usłyszałam ostatnio, że jak byłam mała, jeździłam w wózku po Natalii. Powiedziałam jej o tym. Trochę się zdziwiła, bo jeszcze parę

miesiący temu nie miała pojęcia o moim istnieniu – śmieje się Ania. Wózek był francuski, sprowadzony specjalnie dla Natalki. Ania go odziedziczyła. Stał się jedną z pierwszych rzeczy, które je połączyły. Niejedyną.

Ich losy, a właściwie losy ich matek były splecione. Anna Jantar i Ada Rusowicz miały wracać ze Stanów tym samym samolotem. Anna przebukowała jednak bilet, by zdążyć na urodziny Natalii. Dla Ady nie było miejsca

w tym samolocie. Wróciła później. Trzy dni po katastrofie, w której Natalia straciła matkę. Trzy lata później Ania Rusowicz przyszła na świat. Była ośmiolatką, gdy straciła mamę. Także w wypadku.

Natalia marzyła, by ludzie zobaczyli w niej zwyczajną dziewczynkę, nie córkę Anny Jantar. Ania Rusowicz walczy, by o jej mamie – Adzie, królowej polskiego bigbitu – świat sobie przypomniał.



**ANIA RUSOWICZ
I NATALIA KUKULSKA.**
Ostatnio odkryły,
jak wiele je
łączy. Nie tylko
niezwykłe, fizyczne
podobieństwo
do matek i tęsknota
za nimi

W rodzinnym domu Ani muzyka była wszechobecna, a ona jako mała dziewczynka uczyła się gry na fortepianie. Kontynuowała ją po śmierci Ady, gdy mieszkała u cioci. Potem obraziła się na muzykę, bo uznała, że to przez nią straciła mamę. Nie myślała, że śpiewanie jest jej pisane. Rodzina, która zaopiekowała się nią po śmierci matki, starała się ustawić jej przyszłość. – Mówili: „Jesteś sama, tobie nikt w życiu nie pomoże, musisz mieć fach w ręku” – wspomina Ania. Pewnie dlatego poszła na farmację. Po drugim roku przeżyła załamanie i zrezygnowała ze studiów. Później, gdy poznała swojego przyszłego męża, Huberta Gasiuła, perkusistę Wilków, którego rodzice są z wykształcenia psychologami, trochę pod ich wpły-

wem zdecydowała się na psychologię. To był świetny wybór. Pomógł jej nieco uporać się z traumą po stracie matki. Poczula, że jest we właściwym miejscu. Wiedziała, kim jest i co chce robić. Odkryła bigbit i pokochała go tak mocno jak jej matka.

Poczula, że to na niej spoczywa odpowiedzialność za wskrzeszenie pamięci o Adzie Rusowicz. Myślała o prezencie, jaki chciała sprawić matce na dwudziestolecie jej kariery – bigbitowej płycie. Udało się. Jej krążek „Mój big-bit” stał się hitem i zgarnął wszystko na tegorocznej gali Fryderyków. Ania po raz pierwszy, a jej matka ponownie, po przeszło 20 latach, były na ustach wszystkich.

Natalia na muzykę się nie złościła. Za mocno w niej siedziała. – Uciekałam

do muzyki. To ona pomogła mi żyć. Od dziecka zamykałam się w pokoju i włączałam muzykę. W głowie tworzyłam swój świat, w którym oczywiście byłam piosenkarką. Nie wyobrażałam sobie świata bez muzyki – mówi Natalia. Ojciec zachęcał ją do śpiewania. Robiła to od dziecka. Później przyszła szkoła muzyczna. Dorosła, własna kariera. Ale zanim się zaczęła, Natalia musiała stawić czoła porównaniom z matką. Nie chciała, żeby ktokolwiek jej coś ułatwiał. Celowo dobierała do współpracy nieznaną jeszcze muzyków. Wiedziała, że musi walczyć mocniej o własne ja niż większość debiutujących artystów.

Natalia miała cztery lata, gdy straciła matkę. Niemal każdy w kraju wiedział, kim jest

SPOŁECZEŃSTWO DZIEŃ MATKI

Natalia, i pamięta, kim była jej matka. O Adzie Rusowicz, niegdyś wielkiej gwiazdce, ludzie zdążyli zapomnieć jeszcze przed jej śmiercią. A o tym, że osierociła ośmioletnią wówczas córkę, większość nie miała pojęcia.

Nad losem Natalii płakała cała Polska. Nad Anią nie litował się nikt, nawet jej ojciec. Natalia, jak mówi, mimo wszystko miała szczęśliwe dzieciństwo. Ojciec i babka stawali na głowie, by złagodzić jej ból po śmierci matki. Tylko bolało ją to, że ludzie nie pozwalali zapomnieć o traumie. – Ciągłe mówili: „O, to ta biedna, mała, której mama zginęła”. Użalali się nade mną, co mnie złościło, bo chciałam, by traktowali mnie normalnie, jak każde inne dziecko – wspomina. Ania w dniu, w którym straciła matkę, straciła wszystko.

Był 1 stycznia 1991 r. Ada Rusowicz, wokalistka Niebiesko-Czarnych, z mężem i ojcem Ani, Wojciechem Kordą, wracali z koncertu w Warszawie do rodzimego Poznania. Jechali autem z nowymi znajomymi. Byli prawie na miejscu, gdy zdarzył się wypadek. Ocalał tylko Korda. Ania czekała w domu z babcią i starszym bratem, Bartkiem, na powrót rodziców. – Moje życie się wtedy skończyło – mówi Ania. – Babcia zrobiła kolację. Nagle w drzwiach stanął ojciec. Powiedział, że był wypadek i mamę zawieźli do szpitala. Czekał na jakieś wieści. Wkrótce zadzwonili, że mama nie żyje – wspomina. Resztę pamięta jak przez mgłę. Pogrzeb. Tłumy ludzi. Matkę w kaplicy w otwartej trumnie. Myślała, że śpi. Nie rozumiała i nie chciała zrozumieć, co się stało. Po pogrzebie babcia i ciocia zabrały ją do ich rodzinnego domu do Dzierzgonia koło Malborka. Miało być na chwilę, okazało się na zawsze. Ojciec zniknął z jej życia. Niemal natychmiast zamieszkał w jej dawnym domu z inną kobietą. Po śmierci Ady odezwał się raz – przyjechał na komunię córki.

Anią zajęła się ciotka. Starła się małej stworzyć w miarę szczęśliwy dom. Mimo to Ania całe lata czuła smutek. Przez większość życia borykała się z ciężką traumą.

Ania długo pojęcia nie miała, że jej mama była gwiazdą. Nie znała jej piosenek. Ba, nawet jej nie pamiętała. Wyparła większość wspomnień z pierwszych lat swojego życia. Teraz już może i chce wracać do czasów wczesnego dzieciństwa, gdy jeszcze było to dzieciństwo zupełnie normalne. No, może prawie zupełnie, bo przecież nie do wszystkich domów wpadali Niemen, Klenczon czy Kasia Sobczyk.

Bo jej dom to był dom niezwykły. Tam muzyka mieszkła na co dzień. Artyści wtedy trzymali się razem. Przyjaciółkami Ady Rusowicz były: Kasia Sobczyk, Krysia Giżowska, Wanda Kwietniewska. Ta sama, która podarowała Ani jej pierwszą Barbie, a rodzice Ani byli nawet świadkami na ślubie Klenczona. Jako dziecko nie widziała



ADA RUSOWICZ – wokalistka Niebiesko-Czarnych i jedna z wielkich dam polskiego bigbitu, do niedawna prawie zupełnie zapomniana. Teraz dzięki Ani pamięć o Adzie powraca

w tym nic nadzwyczajnego. – To było dla mnie zupełnie naturalne. Myślałam: jedne dzieci mają rodziców lekarzy, a moja mama jest piosenkarką – mówi dziś Ania.

Nic nie może wiecznie trwać

Z Natalią ojciec był w każdej trudnej sytuacji. Później, gdy dorosła, narzekała nawet na jego nadopiekuńczość. On i babcia robili, co w ich mocy, by mała Natalka możliwie najmniej odczuła stratę. Kukulski wiedział, że będzie to szczególnie trudne, bo jego żonę znał niemal każdy Polak. Anna Jantar w dniu śmierci była u szczytu kariery. Jej piosenki okupowały listy przebojów. Tak było również wtedy, gdy 14 marca 1980 r. spadł samolot, którym z koncertów w Nowym Jorku wracała do męża i córki. W radiu co chwila grali dwa wielkie hity z jej niedokończonych jeszcze płyty: „Wielka dama tańczy sama” i „Nic nie może wiecznie trwać”.

Cała Polska opłakiwała jej śmierć, również rodzina i jej czteroletnia córka. – Pamiętam emocje z lotniska. Nerwy. Pamiętam, czekałam tam z babcią na powrót mamy i trzymałam w ręku kwiaty, które babcia wyrwała mi i rzuciła na podłogę. To były frezje – opowiada Natalia. Na pogrzebie matki nie była. Ojciec i babcia, by uchronić dziewczynkę przed traumatycznymi przeżyciami, wysłali ją do domu jej cioci Alicji Woy-Wojciechowskiej. – Ciocia opowiadała, że gdy w czasie pogrzebu byłam u niej, to widziała jakiś niepokój we mnie. Cały czas mówiłam

„radio taxi”, żeby mi wezwała radio taxi. Ona na to, że już jest za późno i nie mogę pojechać do domu. Prawda była taka, że babcia z tatą nie chcieli, żebym była obserwatorem tych złych emocji – mówi Natalia. Ale ona instynktownie czuła, że coś jest nie tak. – Gdy jeszcze nie było murowanego nagrobka, to chodziłam z mamą taty na cmentarz i mówiłam, że to jest ogródek, który mama prosiła, żeby pielęgnować, bo jest w szpitalu. A gdy zadawałam babci i tacie niewygodne pytania, mówili: „Mamusia jest, ale nie może być z tobą”. Nie wiedzieli, jak ze mną o tym rozmawiać. Później jakby przyzwyczaiłam się, że jej nie ma i przestałam pytać albo prawdopodobnie znałam już odpowiedź – mówi Natalia. – Po raz pierwszy uświadomiłam sobie, że mama nie żyje, gdy w pierwszą rocznicę śmierci w telewizji leciał poświęcony jej program wspomnieniowy. Usiadłam obok babci, obejrzałam go w totalnym skupieniu, po czym, gdy się skończył, wyszłam z pokoju w ciszy, poszłam do swojego pokoju i tam płakałam. Wtedy to chyba do mnie pierwszy raz tak naprawdę dotarło – dodaje.

Widziałam dwie tęsknoty

Z Anią bliscy również nie rozmawiali o śmierci matki. – Nikt mi nic nie powiedział, niczego nie wytłumaczył. Dla nich to było też trudne. Być może bali się rozmawiać – wspomina Ania.

No bo jak powiedzieć małemu dziecku, że jego mama nie żyje, a tata nie chce się już nią



ANNA JANTAR – gwiazda polskiego popu. W Opolu, w pierwszych dniach czerwca znów będzie można usłyszeć jej piosenki. Dzięki Natalii, która ten koncert zorganizowała

zajmować? Bo w dniu, w którym Ania straciła matkę, straciła też dom. A gdy go opuściła, niemal całkiem zapomniała to swoje niezwykłe dzieciństwo i muzykę, która w nim żyła. – Łatwiej jest nie myśleć. To taki mechanizm obronny. Inaczej pewnie bym była cały czas w depresji. A tak ta depresja przychodziła, odchodziła i jakoś przetrwałam – mówi dziś Ania. – Przeniosłam na ciocię uczucia, którymi wcześniej darzyłam matkę. To się stało całkiem naturalnie. Teraz, gdy jestem dorosła, to rozumiem, jak ogromny to był dla niej wysiłek. Moja ciotka nie dość, że straciła siostrę, to nagle musiała się stać matką dla jej dzieci. A robiła, co w jej mocy, bym była szczęśliwa – mówi Ania. Mimo starań ciotki czuła, że coś jest nie tak. – Strata matki to taka wyrwa w duszy. Ma się wrażenie, że wszędzie jest się nie na miejscu, ciągle nie u siebie – dodaje. Być może dlatego starała się nie sprawiać kłopotów. – Zawsze byłam grzeczna. Chciałam się dopasować od każdej sytuacji, jak puzzle. Tak, żeby było OK – opowiada Ania.

Były jednak takie momenty, gdy tupala nogami. Trudny był zwłaszcza początek w nowym środowisku. Małe dzieci bywają okrutne. Wytykały Ani, że nie ma mamy. Ona wtedy krzyczała, że to nieprawda, że jej mama żyje. Odwracała się na pięcie i uciekała. – To była dla mnie jakaś ujma, czułam się taka gorsza. Nie powinno się mówić mi o tym, że nie mam mamy, myślałam – wspomina Ania. – Ja po prostu nigdy tej straty

nie zaakceptowałam. To, co czułam, to była ogromna złość. Złość na mamę, że mnie zostawiła – dodaje.

Natalia Kukułska na początku nie miała poczucia braku. Były wokół niej koleżanki, ojciec, babcia, miała normalny dom. Poczucie straty przyszło później, w okresie dojrzewania. – Największy brak czułam, gdy byłam nastolatką, gdy zamieszkałam z tatą i jego nową żoną, z którą nie miałam dobrego kontaktu. Nie było przy mnie takiej osoby, z którą mogłabym porozmawiać. Brakowało mi takich normalnych kobiecych rozmów, o chłopakach, uczuciach, ubraniach. Z żoną mojego ojca było to zupełnie niemożliwe. Zamykałam się więc w pokoju i wyglądałam przez okno. A wtedy moje koleżanki gadały z mamami o swoich pierwszych ważnych problemach sercowych, chodziły na zakupy. Ja tego nie miałam – wspomina Natalia.

Ania ma bardzo niewiele wspomnień matki. – Dużo z tego kontaktu z mamą wyparłam. Mam jakieś strzępki, migawki wspomnień z dnia codziennego. Pamiętam zarys postaci, jej włosy. Pamiętam mamę, która szykuje kolację, bo przychodzą muzycy i coś tam grają. Pamiętam, jak siedzi przy toalecie i zapina kolczyki, bo jedzie na koncert. Pamiętam, jak sprzątała w ogródku, jak pomagała przy remoncie domu. To była taka kobieta, która płoty malowała sama. Ja też jak teraz remontuję mieszkanie, to sama robię pewne rzeczy. Wiele rzeczy o mamie dowiaduję się od jej znajomych, od fanów – mówi Ania. Pamiętek

po mamie ma niewiele. Niemal wszystkie zostały w domu ojca, więc dla Ani przepały. Ale ludzie pomagają. Na koncerty Ani przynoszą płyty z autografem, jej zdjęcia. Ostatnio nawet dostała od fana wisiorzek z serduszkami, które się otwiera na pół i w które można włożyć dwa zdjęcia. Gdy pytam, czy jest coś takiego, co najbardziej by chciała dostać po matce odpowiada: – Ja już to dostałam.

Natalia też ma niewiele wspomnień związanych z matką. Pamięta, jak matka nachylała się nad jej łóżeczkiem. Pamięta jej ciemne włosy, to, jak ją karmiła, i to, jak oparzyła się o jej lokówkę, choć mama mówiła, żeby jej nie dotykać. – Mama zawsze do mnie wracała. Wielokrotnie mi się śniła. W tych snach mówiła np., że bym była grzeczna i że bym słuchała babci. Ostatnie wspomnienie to, gdy mama w Katowicach robiła program. Ona była Królową Śnieżką, a ja jednym z krasnoludków. Pamiętam to głównie dlatego, że strasznie mnie bolało, jak mi odklejali brodę. A niestety nie pamiętam tej bliskości i emocji – mówi Natalia.

Zarówno dla Ani, jak i Natalii jednym z najdramatyczniejszych przeżyć był moment, gdy po raz pierwszy usłyszały głos swojej matki. Nie jak śpiewa, ale jak mówi. Niedawno, już po śmierci ojca, Natalia odnalazła w domu kasetę. – Tata przez pierwsze dwa lata mojego życia nagrywał na kaseciaka nas razem. Odkrycie tego było dla mnie ogromnym przeżyciem. Nie pamiętam siebie z relacji z mamą. A tam ona do mnie mówi, ja odpowiadam. Śmieje się. Mówię, że idę ją obudzić – opowiada Natalia.

– Byłam wtedy w studiu radiowej Trójki i prezenter puścił nagranie, na którym przedstawia się Niemen, a po nim moja mama. Pierwszy raz słyszałam, jak mówi. Wcisnęło mnie w fotel. Myślałam o tym przez resztę dnia – opowiada Ania. – To było tak, jakbym słyszała siebie.

Siebie w głosie matki usłyszała też Natalia.

Natalia zaprosiła Anię do Opoli, na koncert poświęcony pamięci jej rodziców. Tam Ania zaśpiewa jedną z piosenek z repertuaru Anny Jantar. □

Dziękujemy Hard Rock Cafe za pomoc w realizacji sesji.

wprost w Twoim telefonie



Pełne, bieżące wydanie „Wprost” pobierz na swój iPhone, iPad (App Store) oraz na urządzenia z systemem Android (Google Play)